

PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI

Czasopismo poświęcone sprawom Tatr i Podhala.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca, a od 15. czerwca do 15. września co tydzień.

Frazesy a rzeczywistość.

Przy toczących się w Sejmie rozprawach nad Zakopanem dwaj mówcy: poseł Stapiński i członek Wydziału krajowego p. Wereszczyński wypowiedzieli zdanie, że podejmując jakiegokolwiek reformy w Zakopanem, trzeba przede wszystkim strzedz praw miejscowego ludu, pilnie baczyć, aby od zmian wprowadzanych nie ucierpiały interesy autochtonów.

Dyskusya sejmowa nie jest kolebką tego zapatrywania, ani panowie Stapiński i Wereszczyński jego rodzicami. Pojawilo się ono znacznie dawniej, żyje i zjawia się ciągle w wielu korespondencyach i artykułach, mniej lub więcej patetycznie bywa wygłaszanem przez wielu ludzi.

Zapatrywanie to zatem jest zjawiskiem, zajmującym w historii Zakopanego pewne miejsce, posiadającym pewne znaczenie. Z tego też względu należy się nad niem uważniej zastanowić, poznać jego realną wartość i właściwe konsekwencje wyciągnąć. Bo jedno z dwojga, albo kryje się w poglądach tych jakaś poważna racya, w takim razie trzeba dążyć do zdobycia dla nich jak najszerszego uznania i do jak najściślejszego stosowania w praktyce, albo zapatrywanie to nie ma racyi, jest tylko tanim efektem, grą pięknie brzmiących słów, a wtedy należy energicznie przeciwdziałać bezmyślnemu powtarzaniu frazesów, nie posiadających praktycznego znaczenia, a bałamucących opinie.

Dla nas kwestya przedstawia się zupełnie jasno, znając bowiem stosunki miejscowe, możemy bardzo łatwo poznać genezę tego zjawiska, możemy zupełnie ściśle oznaczyć miejsce urodzenia tego efektownego dziecięcia i nawet nazwać jego rodziców.

Wprawdzie uwzględnienie pochodzenia mogłoby być bardzo pożytecznem przy badaniu, za pomocą bowiem prawa dziedziczości można wiele wyjaśnić, wyrzekamy się jednak ważnej tej wygody, nie chcąc

ściągnąć na siebie zarzutu, że oceniamy fakt nie z samego jego znaczenia, lecz z osoby sprawcy.

Zdanie, że przy wprowadzaniu reform należy szanować prawa i interesy miejscowego ludu, w istocie swojej nie może podlegać najmniejszej kwestyi. Mogą być bowiem reformy, dogadzające jednostkom, klikom, stronnictwom, ale dla ludu zgubne albo szkodliwe. Interes ludu względem to tak poważny, że muszą się z nim liczyć nawet reformy przedsiębrane w imię dobra ogólnego.

Jakżeż się jednak przedstawia sprawa w Zakopanem? O jakie reformy tu chodzi i w jakim stosunku stoją one do interesów miejscowej ludności?

Otóż dwa są kierunki dążeń. Jeden, wychodzący z założenia, że przyrodzone bogactwa Zakopanego powinny być wyzyskane na korzyść kraju, dla dobra całego społeczeństwa polskiego, chce przeprowadzenia takich reform, któreby umożliwiły dopięcie celu miejscowymi siłami, a więc i z korzyścią dla miejscowej ludności. Dla scharakteryzowania drugiego kierunku poprzestaniemy na razie na uwadze, że występuje on wrogo przeciwko tamtemu, że go zwalcza, wysuwając między innymi racjami i ową dbałość o prawa i interesy ludu.

Należyte wyzyskanie przyrodzonych bogactw Zakopanego da się osiągnąć przez wprowadzenie tutaj takich urządzeń, które, stwarzając dogodny i korzystny warunki dla przyjezdnych, ściągając ich będą stale i licznie. Urządzenia te mogą być wprowadzone albo przez ludność miejscową, albo pomimo niej przez jednostki czy grupy, które w dobrze zrozumianym interesie wyprą miejscowych, zagarniając dla siebie wszystkie zyski. Chcąc zapobiec tym zupełnie możliwym a niepożądanym wynikom, a widząc, że ogrom zadania przewyższa pojęcia miejscowego ludu, dążymy do takich zmian w administracji, które, powołując do steru umiejętne, właściwie działające czynniki, zapobiegają i karygodnemu marnowaniu bogactw przyrodzonych i krzywdzeniu autochtonów.

Chcemy ładu w Zakopanem, czystości i porządku, planowej, rozważnej, o przyszłość dbającej gospodarki. Bez tego wszystkiego Zakopane albo zginie, pogrążając w nędzę lud miejscowy, powodując olbrzymią stratę dla kraju, albo dźwignie się ale jako błogosławieństwo tylko dla nielicznych spekulantów. Lawirowanie między autonomicznymi gnojówkami a oświeceniem elektrycznym do niczego nie doprowadzi. Trzeba mieć odwagę uznania, że byt gazdy zakopiańskiego już dawno przestał zależeć od esencjonalności gnojówki, a opiera się na przybyszach, którym ta gnojówka szkodzi, dla których musi być usunięta, choćby z pogwałceniem świętości autonomii. Jeżeli szanując samorząd, pozwolimy każdemu budować gdzie i jak mu się podoba, to może dziesięciu zyska na tej swobodzie, ale stu straci. Tymczasem, pozbywając tych dziesięciu zysków z bezładnego budowania, ocalamy stu od zguby, a i tym nieopatrzny zapewniamy ogólne korzyści, płynące z rozwoju Zakopanego.

Gdybyśmy zaufali uczoności takich obrońców ludu, jak p. Stapiński, i uwierzyli, że gęstość zaludnienia nie wpływa na zawartość studzien, i że nauka o bakterjach jest dzieciństwem, to z pewnością tyfus, gruźlica i inne podobne wymysły dawnoby już ułożyły cały tłum autochtonów w tej »najbardziej przez nich ukochanej ziemi«.

Do rządzenia Zakopanem nie wystarczy samo ukochanie tej ziemi, trzeba jeszcze wiedzy, trzeba nauki, znajomości nieco szerszego niż jedna gmina świata, bo po tej ziemi chodzą, na niej żyją dziesiątki tysięcy tych, których, zdaniem p. Stapińskiego, tylko kaprys tu przypędza, i którzy jej tak jak górale kochać nie umieją.

Zakopane w Sejmie.

Po przemówieniu posła Górskiego zabrał głos w debacie zakopiańskiej poseł Stapiński.

Pojęcie o zlej gospodarce w Zakopanem jest — zdaniem tego posła — tylko wytworem chorych mózgów i skutkiem przeczulenia w wymaganiach; przeczulenia, sprawiającego, że uważa się, na przykład, za złą wodę, która nie może być gorszą teraz, niż przed dziesięciu laty, bo składniki jej przecież się nie zmieniły. Chcąc uczynić zadość tak wygórowanym żądaniom, trzebaby chyba wywłaszczyć wszystkich obecnych właścicieli Zakopanego, rozumieją oni bowiem doskonale swój interes, lecz starają się czynić

w myśl przysłowia »wedle stawu grobla«. A tylko oni najlepiej wiedzą, co i jak robić należy, nikt bowiem bardziej niż góral nie kocha Zakopanego; tak kochać nie potrafi żaden z tych z Krakowa, czy z Warszawy, którzy przychodzą do Zakopanego dla kaprysu. Tym więc prądom nie można powierzać losu Zakopanego, bo je sprowadzą na bezdroża. Zresztą całe zło polega na tem, że jedni wiecują w hotelu »Morskie Oko«, a drudzy w urzędzie gminnym, i dopiero potrzeba było interwencji mowcy, aby wytłumaczyć, że dla zaprowadzenia ładu i porządku potrzeba zgody.

Zakopane powstało w tej formie, w jakiej dziś jest, w sposób nagły; od razu się tu skomplikowały interesy najrozmaitszych przedsiębiorców, różnych ambicyj i chęci. Dotychczas nie jest jeszcze rozstrzygniętą kwestya, czy Zakopane ma być stacją klimatyczną dla suchotników, czy miejscem odpoczynku dla spracowanych ludzi z miasta.

W każdym razie nieszczęścia niema. Z Karlsbadem wprawdzie konkurować Zakopane nie może, ale stanowczo wytrzymuje porównanie z wielu innymi klimatycznymi miejscowościami i wstydić go się nie potrzeba. Kiedy mowca przyjechał do Zakopanego, to zobaczył, że tam wcale niema żadnego bagna. A pisze się tak wiele o Zakopanem tylko dla tego, że tam jest dużo takich, którzy nie mają co robić, więc sobie piszą.

Uznając wreszcie, że istotnie byłoby korzystnem jaśniej postawić obecną troistość władzy w Zakopanem, trzeba jednak wyraźnie zastrzedz, aby Wydział krajowy miał przytem na oku przedewszystkiem prastare, odwieczne prawa tamtejszego ludu.

Następnie przemawiał członek Wydziału krajowego, radca Wereszczyński. Zaznaczywszy, że gmina w Zakopanem jest administrowaną dobrze i uczciwie, że ma urzędników ukwalifikowanych, rachunki i kasowość w porządku, i że nie można jej odmówić wielkiej ofiarności dla Zakopanego, wykazywał jednak potrzebę utrzymania Komisji klimatycznej, nie jako odrębną władzę, ale jako organizację zdolną do inicjatywy. Złe nie wynika z dualizmu władz, żadnego sporu między klimatyką a gminą Wydział krajowy się nie doszukał, ale błędnie pojmowano statut, uważając za obowiązek klimatyki przeprowadzanie swoimi funduszami wszystkiego, co w Zakopanem potrzebne. Wystarczy więc tak zmienić statut klimatyczny, aby wszystko w nim było jasno i wyraźnie określone.

Z wprowadzeniem jakichkolwiek reform w Zakopanem trzeba być bardzo ostrożnym, żeby nie ni-

szczyć autochtonów, bo lepiej niech zginie Zakopane, niż żeby wskutek jego rozwoju mieli zginąć górale.

Posel Rutowski, który potem głos zabrał, uzasadniając bardzo szeroko swój pogląd, wyrażony w znanym wniosku o znoszącej komisję klimatyczną zmianie ustawy gminnej, usiłuje wykazać, że jedynie zarząd gminny przedstawia czynnik postępowy w pracy nad rozwojem Zakopanego, że wogóle tylko gmina nad rozwojem tym pracuje, a klimatyka, wchodząc w ciągłą kolizję z gminą, utrudnia jej tę pracę, a także trudności tworzą ci, co wprowadzają zamęt i używają opinii publicznej, żeby ciskać hasła przeciw tym »egoistom« i zacofańcom-autochtonom. Uznając, że wniosek sejmowej komisji gminnej, pozbawiający klimatykę wszelkiego praktycznego znaczenia, jest krokiem naprzód, wyraża nadzieję, że Wydział krajowy na tem się nie zatrzyma i w końcu przeprowadzi radykalną reformę obecnej szablonej ustawy gminnej. Zrywająca z obecnym szablonem swojskość tej reformy, w myśl wniosku p. Rutowskiego, ma polegać na nadaniu gminie prawa pobierania opłat od gości i od pracujących w Zakopanem przybyszów i zarządzania powstałym stąd funduszem, i na pozbawieniu gości i nieuprzywilejowanych austriackim obywatelstwem pracujących tutaj przybyszów wszelkiego wpływu na składany przez nich haracz. Aby jednak spotęgować postępowość i tak już postępowego zarządu gminnego, austriacy obywatele gminy Zakopane zostaną podzieleni na cztery zamiast na trzy wyborcze kółka.

Przemawiający następnie poseł Męciński, co do Zakopanego zaznaczył tylko ogólnie, że gmina górską, która przypadkiem stała się punktem zbornym dla kilku tysięcy cywilizowanej publiczności, ani swoją inteligencją, ani swojemi zapatrywaniami na kulturalne potrzeby szerszych cywilizowańszych warstw, ani swoimi środkami finansowymi wystarczyć i sprostać zadaniu nie może. Nie wdając się w merytoryczne omawianie podniesionych kwestyi, konstatuje tylko, że sejm niewątpliwie w większości jeżeli nie w całości nawet jest zdania, iż rządzić Zakopanem na podstawie ogólnej ustawy gminnej, obowiązującej w całym kraju, jest niepodobieństwem, dobrze więc będzie, jeśli tak Zakopane, jak i inne nasze miejsca kąpielowe i klimatyczne dostaną osobne statuty, specjalnie do ich potrzeb zastosowane.

Wreszcie sprawozdawca komisji gminnej, poseł Buynowski, przemawiając po zamknięciu ogólnej dyskusyi, odpowiedział na niektóre punkty przemówień poprzednich mowców. I tak, co do żądań zmiany ustawy gminnej wskazał, że kwestya ta musi być

przedewszystkiem omówioną w sejmowej komisji gminnej, gdzie znajduje się wniosek o ogólnej reformie gmin, a dopiero potem może być przedstawioną sejmowi. Posła Stapińskiego pouczył, że na dobroć wody w danej miejscowości wpływa gęstość zaludnienia, woda więc w Zakopanem musi być teraz gorszą niż przed dziesięciu laty. P. Rutowskiemu wyjaśnił, że wniosek komisji wcale nie wskazuje Wydziałowi krajowemu konieczności zmiany ustawy gminnej w duchu projektów tego posła. Zakopane nie może się wzorować na ustawach Karlsbadu i innych podobnych miejscowości czeskich czy niemieckich, tam bowiem jest ludność, stojąca na wyższym stopniu kultury, rozumiejąca swój interes, sama nie waha się zaciągać milionowe długi na inwestycje, bo wie, że te wydatki opłacą się sownie, gdyż dochody, jakie przyniosą, wystarczą nie tylko na amortyzację, ale i czysty zysk dadzą. Nie jest też trafnem zdanie p. Stapińskiego, że nie potrzeba zmuszać ludności zakopiańskiej do poprawy stosunków w gminie, bo właśnie ta poprawa stosunków pod względem kulturalnym leży w interesie gminy. P. Rutowski powiedział — mówi p. Buynowski — że dla niego ważnym czynnikiem w Zakopanem są autochtoni, górale, ale w takim razie po cóż w swoim projekcie nowej ustawy tworzy cztery kurje wyborcze zamiast trzech, czy nie dlatego, aby ograniczyć wpływ owych autochtonów? (a może właśnie p. Rutowski wie, że przy miejscowych stosunkach ta dowcipna reforma będzie niczem więcej, jak tylko nowem upozorowaniem starożytnego systemu używania autochtonów za wygodne narzędzia. *Przyp. Red.*)

Na tem zakończyła się rozprawa sejmowa o Zakopanem. Poddane następnie pod głosowanie wnioski komisji gminnej zostały, jak wiadomo, przez sejm uchwalone.

Podaliśmy oto możliwie dokładny obraz przebiegu sprawy zakopiańskiej w sejmie. Dla nas obraz ten jest bardzo wymownym, każdy niemal jego szczegół nasuwa mnóstwo krytycznych uwag, których wypowiedzenie będzie, sądzymy, bardzo korzystnem dla należytego wyjaśnienia istoty sprawy i dlatego postaramy się w szeregu artykułów określić stanowisko nasze wobec każdej kwestyi, jaką przebieg tej sprawy w sejmie wysunął. Parę uwag co do ogólnego wrażenia z rozpraw sejmowych wypowiedzieliśmy już na początku niniejszego sprawozdania i, sądzymy, nie omyliliśmy się, twierdząc tam, że rezultat nie odpowiada oczekiwaniu. Należało się bowiem spodziewać, że skoro Zakopane stanęło aż przed obliczem sejmu, sprawa więc nie może być błahą, musi być

bardzo poważną i niewątpliwie wywoła gruntowne jej zbadanie i poważne, śmiało, szeroko pojętemi korzyściami podyktowane postanowienia. W każdym zaś razie można było przynajmniej oczekiwać jasnego, do istoty rzeczy sięgającego oświetlenia sprawy. Niestety jednak, każdy przyznać musi, że cała niemal rozprawa prześliznęła się zapomocą wygodnych ogólników po powierzchni, jak gdyby obawiając się zejść głębiej, gdzie potrzeba gruntowniejszej znajomości rzeczy, a przedewszystkiem niewygodnej odwagi nazwania czarnego czarnem, a białego białem i jeszcze niewygodniejszej, wynikającej stąd konieczności, wyszukania dla zaradzenia złemu nie półśrodczków, ale całych, z korzeniem złe usuwających środków.

Zakopane zatem na pobytku swojej sprawy w sejmie nie zyskało właściwie nic — nadzieję na nieco tylko lepszą ustawę budowlaną i na jakąś zmianę statutu klimatycznego. Do tego drugiego rezultatu można było jednak dojść i w zwykłej kancelaryjnej drodze, bez fatygowania sejmu.

Połączenie z Węgrami.

Potrzebę dogodnego połączenia Zakopanego ze Spiżem odczuwano od dawna po obu stronach Tatr. To też galicyjski Wydział krajowy, wytyczając drogę do Morskiego Oka, oparł ją w jednym punkcie wprost o rzekę Białkę, stanowiącą granicę między Galicyą a Węgrami, a następnie poczynił starania u rządu węgierskiego o połączenie tej drogi z gościńcem, prowadzącym z Jaworzyny do Smokowca.

Ponieważ gościniec ten dochodził również do brzegu Białki, potrzeba było tylko mostu na rzece Białce, który Galicya decydowała się wystawić własnym kosztem.

Ponieważ jednak rokowania te przypadły na czas najgorętszej walki o Morskie Oko, odrzucili Węgrzy ową propozycję Wydziału krajowego, jako rzekomo nie przedstawiającą dla nich żadnej korzyści.

Wkrótce jednak spostrzegli się Węgrzy, że dali się swej namiętności unieść za daleko. Nie spodziewając się, zresztą słusznie, żeby Wydział krajowy, zrażony pierwszą odmową, ponowił swą propozycję, wystąpili sami z inicjatywą i w czasie urzędowania sądu rozjemczego przy Morskiem Oku nawiązali ponowne rokowania, oświadczając ze swej strony gotowość wybudowania mostu na Białce własnym kosztem.

Rezultatem tych rokowań, które z powodu

dualistycznego systemu Austro-Węgier trwały, mimo zupełnej zgody stron interesowanych, przeszło dwa lata, gdyż musiały się oprzeć o Wiedeń i Budapeszt, była komisya na miejscu, celem wybrania odpowiedniego miejsca pod budowę mostu.

W komisji tej zastępował Galicyę p. Aleksander Lgocki, vice-marszałek powiatu nowotarskiego, i p. Kazimierz Engel, inżynier Wydziału krajowego; Węgry reprezentowane były przez p. Aladara Rejsza, vice-żupana komitatu spiskiego.

Komisya ta, zebrawszy się dnia 24 b. m. nad brzegiem Białki, wytyczyła miejsce pod most, poczem reprezentanci Galicyi oddali część brzegu Białki Węgom w posiadanie, celem oparcia na nim mostu, który ma być oddany do użytku już na najbliższy sezon letni.

Nowe to połączenie ma dla ruchu turystycznego niepoślednie znaczenie, skraca bowiem drogę z Zakopanego do Smokowca o połowę i zachęcać będzie wielu turystów przybyłych do Smokowca do poznania także północnych stoków Tatr.

Teodat.

Uniwersytet ludowy.

Na odbytem d. 12-go z. m. rocznem zgromadzeniu członków zakopiańskiego Oddziału Uniwersytetu ludowego, zarząd Oddziału przedstawił sprawozdanie z działalności swojej w czasie od 1-go kwietnia r. z. do 1-go października r. b.

Pozwalamy sobie ze sprawozdania tego przytoczyć niektóre dane, rzucające pewne światło na działalność instytucji, która, jako prowadząca ważną sprawę oświaty ludu, powinna żywo interesować wszystkich.

Głównym naturalnie przejawem działalności Uniwersytetu ludowego są popularne wykłady. Otóż Oddział zakopiański w okresie sprawozdawczym urządził takich wykładów 32. Tu dodać należy, że wykłady odbywać się mogą tylko w porze, kiedy niema robót w polu, to znaczy późną jesienią, zimą i wczesną wiosną, a przytem jeszcze tylko w niedzielę, w dni powszednie bowiem, nawet wieczorami, trudno zgromadzać na wykład całodzienną pracę zmęczonych słuchaczy. Te więc 32 wykłady odbyły się w czasie od 15-go listopada r. z. do 8-go maja r. b. W samym Zakopanem było 17 wykładów; we wsiach okolicznych zaś, w Olezy 6, w Poroninie 3, w Białym Dunaju 4, jeden w Nowym Targu i jeden w Limanowej.

Tytuły wykładów były następujące: z historii polskiej: »Skąd się wzięli Polacy«, »Tysiąc lat temu«, »Polska Bolesławowska«, »Dawne dzieje«, »Kościszko«, »Powstanie Chochołowskie«; z nauk przyrodni-

czych: »Jak powstają skały«, »O górach«, »O gwiazdach«, »Rozwój świata organicznego«, »O słońcu«, »Tajemnice morza«, »Dziwy w przyrodzie«; z higieny: »Gruźlica i suchoty«, »Zapobieganie i leczenie gruźlicy«, »Woda i wodociągi«; dalej z innych dziedzin: »Jak żyli ludzie na początku« — o człowieku pierwotnym, »Troska o jutro« — z literatury, »Wróg ludzi« — o antyalkoholizmie, wykład praktyczny »Uprawa ziemniaków« i wreszcie wykład aktualny z powodu toczącej się wojny »O Japonii«.

Wykłady te miały ogółem 2380 słuchaczy, z czego 990 przypada na Zakopane, a 1390 na okolicę. Przeciętnie zatem wypada na każdy wykład po 75 słuchaczy (w poprzednim okresie wykładowym przeciętna ta wynosiła 66). Największą przeciętną mają wykłady w Białym Dunajcu, na 4 bowiem tam urządzonych wykładach było ogółem 457 słuchaczy, czyli średnio po 114, następnie w Olczy — 437 słuchaczy na 6 wykładach, czyli średnio po 73, potem dopiero w Zakopanem 990 na 17 wykładach — średnio 58 i wreszcie w Poroninie 156 na 3 wykładach, po 52 przeciętnie. W Limanowej na wykładzie o Japonii było 100 słuchaczy, w Nowym Targu na ten sam temat przyszło 240 osób. I to test maksymalna liczba, jaką wykłady w tym okresie osiągnęły, minimalna zaś wynosiła 24 osób na wykładzie w Poroninie »O wodzie i wodociągach«.

Oprócz tych niedzielnych wykładów zarząd organizował jeszcze dla młodzieży rzemieślniczej w Zakopanem systematyczne lekcje. Odbyło się mianowicie 7 lekcji fizyki, na które uczęszczało przeciętnie po 30 uczniów, a obecnie prowadzą się lekcje historii Polski i literatury polskiej w czterech grupach, po kilkunastu uczniów w każdej.

Salę na wykłady w Zakopanem Uniwersytet wynajmuje w Dworcu Tatrzańskim za 140 koron za sezon wykładowy; lekcje zaś odbywają się w bezinteresownie udzielonych lokalach »Gwiazdy« i »Związku górali«.

Dochody Oddziału w okresie sprawozdawczym wynosiły 954 kor. 37 h., rozchody 1203 kor. 29 h. Dochód powstał głównie z wkładek członków i z datków jednorazowych, choć suma tych ostatnich, w porównaniu z rokiem poprzednim, zmniejszyła się znacznie, niestety. Tysiąc z górą rozesłanych odezów z wezwaniem do ofiar przyniosło zaledwie około stu koron — a tak wiele się u nas mówi o potrzebie oświaty ludu. Z opłat za wstęp na wykłady (po 10 h.) uzyskano 100 kor. 70 h. Główną część rozchodów stanowią honoraria i koszta przejazdu prelegentów, oraz nabywanie klisz do obrazów świetlnych. Klisz tych Oddział posiada 412 sztuk wartości 610 koron. Inwentarz Oddziału, składający się z 2 latarni — skioptykonów (obecnie nabyto trzeci), rozmaitych innych przyborów do obrazów, przyrządów fizycznych, chemicznych, ławek i t. d., przedstawia wartość 542 k.

Członków Oddział liczy obecnie 105, w tej liczbie jednak takich, których można uważać za stałych, jest zaledwie trzydziestu kilku.

Wybrany na walnym zgromadzeniu nowy zarząd Oddziału przedstawia się następująco: przewo-

dniczący Dr Marcin Wojczyński, zastępca przewodn. inż. Floryan Grużewski, sekretarz p. K. Klimowiczowa, skarbnik p. Z. Kochnowska, oraz członkowie: pp. M. Chrostowska, Czerwijowska, Dyakowski, Dr Jankowski, Dr Kostkiewicz, A. Tadziak i M. Wojczyńska. Do komisji rewizyjnej weszli: pp. A. Modliński, J. Wespaska i A. Toczyłowski.

Z uchwał walnego zgromadzenia wymienić należy postanowienie pobierania za wstęp na wykłady w Zakopanem od zamożniejszej publiczności, która dość licznie na wykłady te uczęszcza, nie po 10 hal., jak dotychczas, ale po 40 hal. Uchwała ta ma swoją rację przedewszystkiem w potrzebie zwiększenia dochodów, koniecznej wobec znacznie teraz rozwiniętej działalności Oddziału, a następnie, że opodatkowani w ten sposób słuchacze, uczęszczający na popularne wykłady właściwie dla pożytecznej rozrywki tylko, mogą i powinni przyczynić się do gromadzenia środków niezbędnych dla niesiania światła bardziej potrzebującym. Postanowiono natomiast wykładki we wsiach okolicznych urządzać zupełnie bezpłatnie, dotychczasowe bowiem doświadczenie wykazało, że nawet 10 hal. stanowi opłatę za wysoką dla tamtejszych słuchaczy.

POKŁOSIE.

Tygodnik *La Nature* umieścił w numerze z dn. 15-go października obszerny artykuł o Morskiem Oku, napisany przez p. Walerego Eljasza-Radzikowskiego a przetłumaczony na język francuski przez p. E. Ciechomskiego. Artykuł opisuje Morskie Oko pod względem geograficznym i ozdobiony jest dwoma ilustracyami.

W numerze 8-ym *Architekta* znajdujemy recenzje z dwóch ostatnich prac odnoszących się do polskiej sztuki ludowej, a mianowicie o książce Kazimierza Mokłowskiego p. t. »Sztuka ludowa w Polsce« i o wydawnictwie »Styl zakopiański«.

O pierwszej *Architekt* powiada, że

jest to pierwsza monografia budownictwa drewnianego w Polsce. Autor z mrówczą zaiste skrętnością zebrał rozprószone wiadomości i rysunki, odnoszące się do przedmiotu i omawia rzecz z gorącą miłością i głębokim przekonaniem. Brak tej książki może niezbędnych w tym razie — naszym zdaniem koniecznej i bezwzględnej ścisłości w rozumowaniu, przeglądu i węzłowości, jest może, zwłaszcza w pierwszej części, nieco rozwlekła, niemniej jednak musimy być autorowi za nią bardzo wdzięczni, gdyż ruch w kierunku usamowolnienia naszej sztuki, zapłodnienia jej naszymi rodzimymi motywami rozrósł się już dosyć, brakowało dotąd tego, co daje autor — obrazu całości budownictwa drewnianego w Polsce.

Omawiając »Styl zakopiański«, a właściwie pierwszy dotąd wydany zeszyt, zawierający na 26 tablicach prace pp. S. Barabasza, W. Brzegi, W. Gosienieckiego i S. Witkiewicza, *Architekt* poprzestaje na przytoczeniu określeń znaczenia i celu wydawnictwa

z poprzedzającego je wstępu p. Witkiewicza. Od siebie dodaje tylko w końcu trafną uwagę, że

wydawnictwo tak wzorowych rzeczy jak prace wszystkich czterech artystów jest ze wszech miar pożądanem, wszelako rozwój sprawy nie leży tylko w takich publikacjach, lecz raczej w warstwach, które należałoby pod względem zwłaszcza artystycznego pojmowania rzeczy podnieść; kilka mebli skopiowanych sprawy naprzód nie posunie — trzeba się postarać o to, by stolarze nasi oprócz techniki posiadli w zupełności i sztukę, a wtedy z bezpośredniej styczności z publicznością na codziennych zadaniach mogą rzecz rozwinąć. Tam leży przyszłość całego ruchu odrodzenia polskiego rzemiosła.

W październikowym zeszycie *Biblioteki Warszawskiej* p. Kazimierz Mokłowski kreśli sylwetkę »Stanisława Witkiewicza, jako budowniczego polskiego«.

Charakterystyczną cechą prac p. Mokłowskiego jest przede wszystkim ogromna serdeczność z jaką traktuje każdy zajmujący go przedmiot. I tu też z każdego niemal zdania widać, że autor głęboko wyczuł tego, jak go nazywa, pierwszego budowniczego polskiego.

Podaną na początku artykułu charakterystykę ogólnej działalności Witkiewicza, jako artysty i krytyka, p. M. tak kończy:

Kto nie zna Witkiewicza, jako działacza społecznego, walczącego ze złem i skarlłowaceniem w społeczeństwie, kładącego na szalę bojową świetne swoje pióro i natężone, gorące przekonaniem słowo, nie wahającego się dać dla sprawy naszego odrodzenia moralnego najdelikatniejszych swoich uczuć na pastwę »obrońców« różnych »bagien«, ten go jeszcze nie poznał do głębi.

Nie sposób mi jest dać w tych szczerpłych ramach, w których się z umysłu zamknąłem, obraz tej isticie renesansowej wszechstronności, jaka się staje cechą wielu współczesnych twórców w narodzie polskim, i jaką się szczególnie odznacza bogata dusza Witkiewicza.

Celem niniejszego artykułu jest tylko określenie tych znamienych rysów jego postaci duchowej, które dotyczą sprawy odrodzenia budownictwa polskiego i sztuki stosowanej; chcę o nim pisać, jako o pierwszym budowniczym polskim.

Dalej opisuje autor pierwsze przebliski budzącego się zainteresowania znalezionymi w Zakopanem i na Podhalu zabytkami, o których mówi:

zagubiona w pamięci i ledwo w podaniach i w nielicznych szczątkowych zabytkach przechowana kultura dawna plemienna Polski, żyła w chłopskiej chacie Podhala, jak iskra pod warstwą popiołu i zabłysła zdumionemu oku współczesnego inteligenta, pełnego zwątpień w odniesieniu do osobowości kultury polskiej. I pod tym kątem należy rozumieć rozmikowanie się prawie religijne w zabytkach, ze strony tych, którzy w twórczy sposób zetknęli się ze starą, artystyczną kulturą Polski, przechowaną na Podhalu.

Ludzie ci czuli, że pod tymi zabytkami ginącymi, rośnie w wyobraźni ta strona przeszłości Piastowskiej i Jagiellońskiej, której śladu niema ani w pisanych, ani w drukowanych archiwach, której nie szukać po mурowanych zabytkach miejskich i kościelnych. A jednocześnie rozsuwał się horyzont dziwnie chwytający za serce na przyszłość. Myśl posiadania własnej sztuki, wyrosłej kość

z kości, krew ze krwi narodu od niepamiętnych czasów zakreślała coraz szersze kręgi, aż i przywiązała dusze na zawsze do tej świętej sprawy.

Zakrzętnięto się więc około zakładania fundamentów pod wielki gmach odrodzenia polskiej sztuki. Pierwsze cegielki znoszą pp. Dembowscy, Zygmunt Gnatowski, Dr Wł. Matlakowski, lecz

największą zasługę ma Stanisław Witkiewicz. Bez niego zabytki podhalskie stałyby się może osobliwością antropologiczno-etniczną, ale nie zapłodniłyby współczesnej sztuki polskiej swojemi formami.

Następuje opis stopniowego rozwoju budowniczej i zdobniczej twórczości Witkiewicza, zdobywania przezeń coraz szerszych kół zwolenników wytwarzającego się stylu, i walk z trudnościami naturalnemi i wytwarzanemi przez ludzi, »którzy kształtu i prawdy swojskich motywów nie odczuli«. Więc chociaż

ani walka o dalszy rozwój i pogłębienie stylu ludowego w społeczeństwie nie jest ukończona, ani sama działalność płodna Witkiewicza nie jest i da Bóg, nie tak prędko jeszcze będzie zamknięta, należało się jednak dziś, kiedy sprawa dojrzewa i coraz szersze kręgi w społeczeństwie zatacza, ocenić i uporządkować źródła twórczości i samą twórczość tego niezwyklego człowieka, przepatrzyć obywatelską pełną szlachetnych dążeń duszę, bodaj w jednym jej żywocie rozgałęzieniu.

Wspomnienie pośmiertne.

Przed paru tygodniami śmierć nielitościwa zgasła w Zakopanem jedno z istnień takich, jakich ludzkość nie wiele posiada, niestety. Uleciała od nas na zawsze jedna z tych pięknych dusz, które są jak jasne, ciepłe płomyki, rzadka tylko rozsiane w życiowym mroku i chłodzie. Duszą tym Dobroć na imię, ta prawdziwa, promienna, twórcza Dobroć, która musi się stać najwyższym ideałem ludzkości, która jest szczytem doskonalenia się człowieka. Strata takiego zabląkanego w dzisiejszem życiu zwiastuna dalekiej, lepszej przyszłości wytwarza próżnię niepowetowaną. Z jego odlotem gaśnie promień, który siał ciepło i światło wokół, czystością i siłą swego blasku doskonalił, bo pogodę jakąś wprowadzał do dusz, które dosięgał, jakąś dziwną wiarę budził, ożywczą czystość w nich stwarzał.

Takim promieniem jasnym, taką Dobrocią twórczą, krzepiącą, była dusza zmarłej w Zakopanem Emilii Brzozowskiej, matki redaktora naszego pisma.

Czy po stracie takiej można pocieszać, czy pocieszać trzeba? Od takich mogił, stanowiących kres życia, co jak świetlana smuga rozsiało blaski Dobra w ludzkich duszach, odchodzi się cicho, bo takiego żalu słowa nie utulą.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Rocznicę listopadową urządza »Sokół« miejscowy w niedzielę 11-go b. m. Program obchodu jest następujący: Deklamacja zbiorowa z »Pana Tadeusza«, chór »Sokoła«, produkcje muzyczne, oraz ćwiczenia, składające się z ozdobnego pochodu, ćwiczeń wolnych i na poręczach. Obchód odbędzie się w sali hotelu Turystów.

Sobotnie wieczory w Bibliotece publicznej zyskują coraz szersze i zupełnie zasłużone uznanie. Bez pretensji do jakichś nadzwyczajności, z charakterem prywatnym raczej niż publicznym, umiejętnym jednak, prawdziwie artystycznym doborem, powagą i starannością wykonania zarówno literackiego, jak muzycznego programu, sprawiają one bardzo miłe wrażenie, stanowią bardzo pożądaną rozrywkę. Trzy pierwsze wieczory, w literackiej swej części, były koniecznym niejako hołdem złożonym trójcy naszych wieszczów, odczytywano więc na nich znane utwory Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego. Dalej pójdą rzeczy mniej powszechnie znane a godne jednak poznania. W najbliższą sobotę, naprzykład, przedstawioną zostanie w odczytanych wyjątkach twórczość genialnego, a niemal zupełnie u nas nieznanego polskiego poety Cyprjana Norwida, następnie przypomnianym zostanie zapomniany już a taki poetyczny piewca Goszczyński, dalej odtworzoną będzie staropolska jędrna proza, wreszcie przyjdą bliżsi nam twórcy, Asnyk, aż do współczesnych Kasprówicza, Wyspiańskiego.

Artystyczną swoją stroną wieczory zawdzięczają łaskawemu współdziałaniu p. Witkiewiczowej z grą na organach, młodego utalentowanego pianisty p. Danka i pana Protaszewicza, Dr Jankowskiego skrzypka i p. Pietrzkiwicza wiolonczelisty. Twórcą wieczorów, ich głównym kierownikiem jest członek zarządu Biblioteki p. Stefan Żeromski.

Wielką choinkę szykuje zarząd Biblioteki publicznej na dochód tej instytucji. Niezwykła zabawa ma się odbyć 31-go grudnia.

Uniwersytet ludowy. W niedzielę 20-go b. m. odbyły się następujące wykłady: w Zakopanem p. Unger mówił o konstytucji Stanów Zjednoczonych, a w lokalu »Związku górali«, p. Bek o Kościuszcze, w Czarnym Dunajcu Dr Wojczyński o Japonii, wreszcie we Wróblówce pod Czarnym Dunajcem były wykłady o odkryciu Ameryki i o podatkach. W niedzielę zaś 27-go, w Zakopanem p. Orłowski wykladał o Legionach, Dr Wojczyński w »Związku górali« o Japonii, a w Olezy inż. Fl. Gruzewski o węglu kamiennym.

Wykłady w »Związku górali«, to dowód rozumnej działalności zarządu tego stowarzyszenia, który, dostarczając w ten sposób licznym a wyłącznie tylko góralom-członkom pożytecznej rozrywki, rozwiązuje właściwie jedno z najważniejszych zadań związkowego życia.

Dom Zdrowia „Pomocy Bratnia“ mieści się teraz przy ul. Sienkiewicza l. 11 w jednym obszernym i nowym domu. W 11 pokojach zamieszkuje zwykle 18 pensjonarzy. Oprócz tego jest w domu sala jadalna, czytelnia, pokój lekarza asystenta i gospodarza. W suterrenach znajduje się kuchnia. Urządzenie domu przystosowane jest o ile możności do tegożczesnych wymagań, Zarząd jednak dąży nieustannie do co-

raz dalszych ulepszeń, nie marząc naturalnie o przeobrażeniu tego domu na jakieś pierwszorzędne sanatorium, gdyż nie wyrzeka się myśli budowy własnego »Domu Zdrowia«.

Leczenie i stała opieka lekarska spoczywa na lekarzu asystencie, główny zaś kierunek leży w rękach Dra Zychonia. I pod względem opieki zatem warunki są bardzo dobre. Administracją i zarządem domu zajmuje się gospodarz, który jest zarazem sekretarzem Towarzystwa.

Mówiąc o »Pomocy Bratniej«, czyż trzeba wspominać o tem zadaniu i znaczeniu, jakie posiada jej »Dom Zdrowia«? Czyż wymieniać, że tu, ucząca się młodzież zagrożona chorobą, znajduje pomoc i ratunek. Stąd zdrowi i silni wracają do pracy. — Czyż trzeba przypominać, że popieranie Towarzystwa jest moralnym obowiązkiem każdego z nas? A Towarzystwo ciągle cierpi na brak funduszy, często na bardzo dotkliwy, i tylko wprost nadludzkie wysiłki Zarządu podtrzymują materyalny byt jego. Prawda — społeczeństwo pamięta o »Domu Zdrowia« lecz zasiłki te nie rosną równomiernie z rozwojem Towarzystwa. Zarząd cały wiecznie jest zajęty troską o »związanie końca z końcem«, wiecznie musi kołatać do ofiarności publicznej. — A jednak społeczeństwo chyba samo powinno pamiętać o tem, i samo powinno nieść pomoc instytucji, o tak pięknym celu.

Fiakry w Zakopanem. Jak ładnie, pogoda, to nie można się opędzić od ciągłego nagabywania woźniców stereotypowem »ponie, może pojedziem« — za to w dzień zimny, pochmurny, zwłaszcza wieczorem, nie można znaleźć nigdzie wózka za żadną cenę. Jest to dotkliwa niewygodą, usunięcie której komisya klimatyczna powinna koniecznie włączyć do układanego obecnie programu przyszłych prac.

Św. Mikołaj. »Sokół« zakopiański urządza w niedzielę 4-go b. m. obchód św. Mikołaja dla dzieci. Zabawa odbędzie się w sali Dworca Tatrzańskiego. Dla dzieci wstęp bezpłatny, dla dorosłych po 1 kor. Dzieci obdarowane zostaną przez św. Mikołaja upominkami. Z powodu tej zabawy wykład Uniwersytetu ludowego odbywający się w tejże sali odłożony został na godz. 6-tą.

Ulica Marszałkowska, stanowiąca tak dogodną linię komunikacyjną, nie ma dotychczas ani jednej latarni, choć o ile wiemy, zamówiono je przed kilku miesiącami. Możeby warto jednak postarać się, zanim tamte latarnie przyjdą, przynajmniej o kilka kagańców naftowych na słupach drewnianych, zwłaszcza przy moście, gdzie bardzo łatwo o nieszczęście.

Nie mamy już muzyki. Towarzystwo muzyczne bowiem rozwiązało utrzymywaną przez siebie, a jedyną w Zakopanem orkiestrę góralską. Obecnie zatem Zakopane pozbawionem jest nieodzownego wprost w towarzyskim życiu czynnika. Komisji klimatycznej przybywa więc nowa troska, bo wszak niepodobnieństwo, aby sezon nawet zimowy mógł się obejść bez żadnej orkiestry, niemożliwym będzie urządzenie jakichkolwiek rozrywek.

„Wieczór śmiechu“, urządzony na dochód »Schronienia nauczycielek« w Zakopanem, odbył się 27 z. m. Na program złożyły się dwie wcale udatnie odegrane komedijki p. t. »Na przekór« i »Pomyłka pana Lambineta«, komiczne pantominy »W pracowni malarza« i »Para Anglików zwiedzających wystawę«, wreszcie monologi, z któ-

rych »Śniadankiewicz« wypowiedziany został przez pana Wesołowskiego z artystycznym wprost komizmem. Dochód uzyskano stosunkowo dość znaczny.

„Młodość“ przestała istnieć. Na walnym zgromadzeniu dnia 25-go z. m. uchwalono zamienić dotychczasowe stowarzyszenie »Młodość« na »Grupę zakopiańską Pomocy Bratniej«. Każdy z dotychczasowych członków »Młodości« musi być odtąd członkiem »Pomocy Bratniej«. Grupa taka ma na celu 1) jednanie członków Towarzystwu Bratniej Pomocy, 2) opiekowanie się chorymi, w razie nieprzyjęcia do Bratniej Pomocy, przez umieszczenie ich w pensjonatach po niższej cenie, wyszukiwanie lekcyi i t. d. Fundusz grupy tworzy się z zabaw, odczytów, koncertów i t. d. i idzie wyłącznie na rzecz Towarzystwa Pomocy Bratniej.

Od mieszkańców ulicy Chałubińskiego dochodzą nas ciągle skargi na niedostateczne jej oświetlenie. Nie dosyć, że ulica ta, bądź co bądź jedna z celniejszych w Zakopa-

nem, nie ma dotychczas chodników, nie dosyć, że nie zrównano rowów i nie uprzątnięto rumowiska powstałego przez wstępne roboty celem założenia wodociągów i chodników, ale jeszcze i oświetlenie urąga choćby skromnym wymaganiom. Oświetlenie połowy tej ulicy od strony Przecznicy pozostawione jest wyłącznie inicjatywie prywatnej. Latarnia prywatna (w sanatorium Dra Hawranka) oświetla jedną jedyną tę część ulicy... ale zwykle tylko do godziny 8-ej. Wprawdzie od 1-go listopada mają się świecić wszystkie latarnie, taka przynajmniej zapadła uchwała w komisji klimatycznej, cóż kiedy, przynajmniej w stosunku do ulicy Chałubińskiego, uchwała ta pozostaje martwą literą.

Jedyna latarnia klimatyczna w pierwszej połowie ulicy, stojąca przed domem pod l. 6, wyrwała się przed kilku tygodniami, wobec czego uważa się »ministeryum oświetlenia« za zwolnione od postawienia jej i oświetlania. *Difficile est satiram non scribere!*

LEKCYI

rysunku i malarstwa

UDZIELA BLANKA MERCÈRE — ZAKOPANE — WILLA »WARSZAWIANKA«

ZAKOPANE

„WARSZAWIANKA“

PENSYONAT OTWARTY PRZEZ CAŁĄ ZIMĘ
CHORYCH NA GRUŻLICĘ NIE PRZYJMUJE

NAUCZYCIELKA

z patentem gimnazyalnym i dyplomem uniwersyteckim fakultetu przyrodn. w Paryżu
poszukuje lekcyi.

Wiadomość: „Kalina“ (ul. Ogrodowa).

Ukończony słuchacz praw

udziela lekcyi w zakresie szkół galicyjskich.
Wiadomość: „Grabówki“, Sienkiewicza 1. 2
od 2—3 po południu.

PRALNIA HYGIENICZNA
KOBYŁECKIEJ = KOŚCIELISKA 17

urządzona według wszelkich nowoczesnych wymagań higieny zapobiegawczej. Ścisła izolacja. Sumiennosc i punktualność wykonania.

Ceny normalne.

KALINA Ogrodowa 6

Pokoje słoneczne, ciepłe, mogą być z usługą i pościelą. Tamże na żądanie obiady prywatne doskonale, lub całodzienne utrzymanie.

Ceny możliwie niskie.

— PIANINO NOWE DO WYNAJĘCIA. —

Przedpłata wynosi: rocznie 6 K., półrocznie 3 K. Zagranicą rocznie 8 K., półr. K. 4

Adres Redakcyi: Zakopane, ul. Zamoyskiego 1. — Adres Administracyi: Dom komisowy A. Modlińskiego i Sp. Zakopane.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: K. Brzozowski.

Druk W. L. Anczyca i Sp. w Krakowie.